

# Ruska dusza? Pusty frazes

[podpis] ROZMAWIAŁA LUDWIKA WŁODEK

[ DGW RP ] - Gazeta Wyborcza nr 256, wydanie z dnia 02/11/2013Kultura, str. 13

- Kreml nie rozumie, że motorem modernizacji kraju może być kultura. Albo raczej rozumie aż za dobrze i tego właśnie się boi - mówi słynny rosyjski kurator i historyk sztuki Andriej Jerofiejew\*

LUDWIKA WŁODEK: Po wystawie "Zakazana sztuka", której był pan kuratorem, rosyjski sąd uznał, że pan "wnieca nienawiść i obraża godność ludzką". Rok temu zapadł wyrok w sprawie Pussy Riot - według sądu ich występ w katedrze Chrystusa Zbawiciela był "chuligaństwem motywowanym nienawiścią do religii". W sierpniu policja zamknęła wystawę, na której pokazano obraz przedstawiający Putina w halce i Miedwiediewa w bikini. Dlaczego władza uwzięła się na artystów?

ANDRIEJ JEROFIEJEW: Szczucie przeciw sobie różnych grup społecznych wpisuje się w starą autorytarną zasadę "dziel i rządź". W reżimach faszystowskich społeczeństwo jednoczy trójca: wódz, wojna lub inne zagrożenie zewnętrzne oraz wróg wewnętrzny. Nie twierdzę, że Rosja to kraj faszystowski, ale wroga to się u nas szuka nieustająco. To mogą być imigranci z Kaukazu, mogą być artyści.

Dlaczego artyści?

- Bo to środowisko nieliczne i słabe. Nie przypadkiem nie napada się na literatów czy ludzi kina - te środowiska są w Rosji tradycyjnie mocniejsze. A na temat artystów ciągle pokutuje sowiecki stereotyp, że to niepoważni pijacy i chuligani. Władza ciągle się do niego odwołuje.

Ludzi sztuki nie zaprasza się do mediów, nie prosi o ocenę bieżących wydarzeń. Artysta to taki dziwak, miejski jurodiwy. Ale jednak niebezpieczny, bo może coś ująć celnie. Jak Pussy Riot.

Neutralizowania artystów władza nie dokonuje własnymi rękoma. Jeszcze Surkow, kremlowski ideolog, kiedy kierował administracją u Putina, wymyślił, żeby artystów skonfliktować z prawosławnymi wiernymi. To nie jest trudne, bo przecież te światy siebie nawzajem nie rozumieją, mają zupełnie inne systemy wartości.

Władza posługiwała się też partyjną młodzieżówką. "Nasi" napadali na ludzi kultury, niszczyli nieprawomyślne dzieła sztuki. Zbyt to jednak przypominało Hitlerjugend, więc się z tego wycofano. Teraz wymyślili sobie "kozaków" - zafascynowanych dawną kozaczyzną ochotników, którzy zrzeszają się, by bronić jedynie słusznych ruskich tradycji i moralności. Siły porządkowe używają tej pseudopolicji do rozprawiania się z krnąbrnymi artystami. W zeszłym roku przywieźli ich do Petersburga, na wystawę brytyjskich awangardzistów, braci Chapmanów, i zaatakowali samego dyrektora muzeum. To miało wyglądać na spontaniczne oburzenie ludu, ale było zaplanowaną akcją.

Rosyjscy artyści interesują się polityką?

- Tylko nieliczni, którzy mają mało czasu na pracę artystyczną, bo wciąż są ciągnani po sądach.

Kultura nie może nie być polityczna. Ale w Rosji większość artystów żyje spokojnie, pije szampana na wernisażach, bo wie, że część ich kolegów złożyła siebie w ofierze, wypełniając moralny obowiązek za całą resztę. Ktoś tam jeździ do nich do więzienia, pisze listy w ich obronie... Ale trzeba przyznać, że Pussy Riot poparli nie tylko artyści.

I Zachód.

- Ale Pussy Riot nie były nastawione na poklask Zachodu.

Więc dlaczego udało im się zwrócić na siebie uwagę?

- Performance został starannie zaplanowany. Dorosłe kobiety, autorki wyrafinowanej poezji, udawały nastolatki - takie, co to sobie coś tam na podwórku brzdąkają na gitarach. Prawosławne, żegnające się znakiem krzyża, takie zwykłe rosyjskie dziewczyny, które zaśpiewały prostą piosenkę.

Gdyby ten występ wyglądał jak akcja artystyczna, nie odbiłby się takim echem. Ot, jakiś tam ekstrawagancki wygląd. A tu ludzie dalecy od sztuki, nierozumiejący jej języka, złapali od razu. Forma była nie tylko czytelna, ale także łatwa do rozprzestrzenienia. Ten filmik obejrzały miliony. I dlatego reakcja władzy była tak zdecydowana.

Prostota jest najtrudniejsza. Łatwo namalować czarny kwadrat na białym tle, ale najpierw trzeba było Malewicza, żeby to wymyślił. Na tym też zasadza się talent Pussy Riot. Weźmy ukraińską grupę Femen. Starają się, próbują, ale jednak napis "Putin złodziej" na nagich piersiach jakoś nie działa na ludzi.

Akcja polityczna może być szybką drogą do sławy. Wystarczy dać się aresztować i już piszą o tobie w "New York Timesie".

- Najlepszym przykładem sierpniowa wystawa w Petersburgu, o której pani wspomniała. Niejaki Konstantin Ałtunin wystawił w wymyślonym na tę okazję "muzeum władzy" obraz z Putinem w dezabilu i od razu uciekł do Francji. To była koniunkturalna akcja, bicie piany, nie zasługuje na uwagę.

A co zasługuje?

- Grupa Wojna. To jest sztuka polityczna i zarazem na poziomie. Ich performance'y docierają do ludzi, bo dotyczą spraw, które obchodzą każdego: imigranta z Kaukazu i rybaka z Chabarowska czy moskiewskiego oligarchy.

Są też inni: grupa Media Udar, Denis Mustafin, Wiktoria Łamaska, Aleksiej Jorsz, grupa Cwietafor. W sumie może kilkadziesiąt osób w całej Rosji. W zeszłym roku odbył się w Moskwie protest nazwany "Wielkim białym kręgiem" - ludzie trzymający białą wstęgą stali wzdłuż całego Sadowego Kolca, okrążyli Kreml. W komitecie tych demonstracji jest kilku artystów, którzy starają się o to, żeby każdy protest był też happeningiem artystycznym.

Wielu z nich, jak Wikinetij Nilin, jeszcze w czasach sowieckich zdobyło wykształcenie jako reżyserzy widowisk masowych.

Dlaczego tak niewiele akcji artystycznych przyciąga uwagę Rosjan?

- Język sztuki trzeba umieć czytać. U nas ludzie zupełnie się od tego odzwyczaili. W rosyjskim jest ponad sto słów na określenie kolorów, a teraz używamy dziesięciu. Sam czerwony, kolor w Rosji ważny, miał tyle nazw, ile odcieni.

Zatraciliśmy np. zdolność rozumienia Kandinskiego. On przecież wyrósł z rosyjskiej kultury, stworzył symboliczny język kolorów - to nie miało być po prostu ładne, tam każda barwa coś znaczyła. Kiedyś to żyło, przemawiało do ludzi. Ale stalinizm wypalił to ogniem. Kultura wizualna została ograniczona do propagandowego plakatu. Liczył się temat, opowieść.

Mówił pan, że artyści nie są rozpoznawalni. Tutaj jednak siedzimy w moskiewskim Centralnym Domu Artysty, trwają targi sztuki i zwiedzających jest całkiem sporo.

- To wydarzenie czysto komercyjne. Nie ma tu nic z tego, o czym pani opowiadam. Wartościowej rosyjskiej sztuki trzeba szukać po jakichś nieczynnych fabrykach, pojechać na Archstojanije - na pole pod Moskwą, gdzie rzeźby są stawiane w plenerze.

Muzeum sztuki współczesnej jak w Rosji nie było, tak nie ma i nikt nie zamierza go budować. W akademiach nadal wykłada się sztukę sowiecką. Wszyscy nasi współcześni artyści to samoucy. Nie mają żadnego wsparcia od instytucji państwowych. U nas artysta miał lepiej nawet w średniowieczu, bo wtedy mógł liczyć na wsparcie gildii kupieckich.

Nasz minister kultury Medinski z ludźmi sztuki pozwala sobie rozmawiać po chamsku. Bierzymy takiego, stawiamy nad wami i to on będzie decydować - to jest celowe poniżanie elity kulturalnej. Teraz minister cofnął dotacje dla filmu Kirilla Sieriebriennikowa o Czajkowskim, bo nie podoba mu się, że scenariusz nie ukrywa homoseksualizmu Czajkowskiego.

Ta sytuacja sprawia, że sztuka rosyjska różni się od sztuki zachodniej?

- Język zachodniej sztuki współczesnej stał się uniwersalny. I świetnie, bo to daje niesamowite możliwości dialogu. Także rosyjska sztuka jako zupełnie inna niż wszystko na świecie nie istnieje. Ale są charakterystyczne zjawiska, jak ta nasza wieczna prowizorka. Tutaj, jak w gospodarce, władza szkodzi interesom narodowym, bo nie rozumie, że motorem modernizacji może być kultura. Albo raczej rozumie aż za dobrze i tego właśnie się boi.

Skąd u dzisiejszej elity politycznej taki konserwatyzm obyczajowy, przywiązanie do wartości rodzinnych? Tego wcześniej w Rosji nie było.

- Dziś już nie dałoby się zrobić bohatera z Pawki Morozowa, który w imię ideologii zadenuncjował rodziców. Radzieckie społeczeństwo długo żyło bez żadnej prywatności. Jak zresztą mogło w mieszkaniu komunalnym, gdzie wszystko jest wspólne, sąsiedzi zagląдают ci do garnków i łóżek? Za Gorbaczowa pracowałem w Instytucie Teorii Architektury i wiem, że w samej Moskwie 40 proc. ludności mieszkało wtedy w komunałkach. Dopiero teraz Rosjanie stali się masowo właścicielami swoich mieszkań. Mogą się wreszcie urządzać po swojemu,

gromadzić dobrane przez siebie rzeczy. I szukają własnego stylu, granica między nowymi klasami jest płynna. Ale na razie większy wpływ ma na nas zachodni design niż sztuka.

Czy jednak materialne ograniczenia nie bywają inspirujące dla twórców?

- Rozmach w sztuce nie znaczy jakość, ale inaczej się tworzy, gdy pracujesz na działce i wystawiasz u kogoś w piwnicy, a inaczej, gdy masz do dyspozycji pracownię, sale wystawowe i granty. Dlatego tak dobrze rozwijają się twórcy, którzy wyjechali na Zachód - Ilja Kabakow w USA czy Erik Bułatow w Paryżu.

W Rosji panuje przekonanie, że być artystą to taka niepoważna przygoda. To wpływa na formę - robi się rzeczy, które można pokazać i zaraz potem wyrzucić. U rosyjskich artystów wszystko się pali, gnije, nigdy nie osiąga ostatecznej formy. Sztuka jako proces, a nie jako rezultat, który można sprzedać czy wystawić. A przecież sztuka potrzebuje odbiorcy - to dziedzina kontaktowa, fizyczna, namacalna.

No i jest jeszcze głęboki kryzys tożsamościowy. Ponad dwie trzecie Rosjan żyje w przekonaniu, że kraj się lada moment rozpadnie - oderwą się Kaukaz, Daleki Wschód, Syberia. Ludzie nie rozumieją, dlaczego są razem w jednym bycie politycznym i geograficznym, dlaczego te różne terytoria i grupy etnicznie miałyby tworzyć jakąś wspólnotę.

Brakuje narodowej solidarności?

- Być może nigdy jej nie było. Tylko kiedy władza była silniejsza, nie odczuwało się tego tak mocno. Z drugiej strony ten brak gruntu pod nogami sprzyja ciekawej, egzystencjalnej twórczości, której tematem są niepewność, jałowość, peryferyjność. Ciągła transformacja i kruchość cywilizacji.

A słynna rosyjska duchowość? Niedawno reżyser Iwan Wyrypajew mówił "Gazecie": "Rosyjski naród przy całym swoim chaosie ma jedną dobrą cechę: dla nas Bóg jest częścią mentalności niezależnie od tego, czy wierzymy, czy nie. Ważna jest dla nas wertykalna oś świata. Aby ją ochronić, potrzebujemy precyzyjnego układu i konserwatywnej tradycji. Dlatego dla rozwoju Rosji religia jest niezbędna".

- To puste frazesy. Niezwykła duchowość Rosji to taki sam stereotyp jak twierdzenia o materializmie Ameryki - że tam wszyscy gonią za pieniędzmi.

Niektórzy opowiadają, że rosyjska kultura jest wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju. I dlatego powinna czerpać z własnej tradycji. Nie mają racji, najlepszy dowód, że nie stoi za nimi żadne autentyczne zjawisko kulturowe, żaden ruch. Tylko retoryka. Można pisać jak Tołstoj albo jak Turgieniew, ale to przecież nie będzie żywa literatura, tylko imitacja. Idea osobnej rosyjskiej drogi jest jak choroba. Momentalnie zamienia artystę w bałwana.

W cerkiewnej ikonografii był kanon ustanowiony przez bizantyjskich mistrzów, ale oni sami nigdy się go ściśle nie trzymali. Dziś wielu ludzi zajmuje się malowaniem fresków w cerkwiach. Tylko że to wcale nie oznacza kulturowego prawosławnego odrodzenia. Oni przerysowują wzory z XV w. i nawet nie dopuszczają myśli, że może istnieć żywa prawosławna tradycja. A przecież jeszcze pod koniec XIX w. Michaił Wrubel malował

dziwne freski, a Cerkiew się na to godziła. Duchownym nie przeszkadzało, że można wprowadzić do świątyni nowoczesny styl. Teraz to jest już nie do pomyślenia.

Są w Rosji malarze malujący abstrakcję, bo tak widzą świat, ale są też tacy, którzy malują abstrakcję, bo tak malował Barnett Newman i oni chcą tak samo. Ale generalnie nowa rosyjska sztuka całkiem dobrze radzi sobie z tym, co w Europie uznaje się za nieporządek, chaos i poniżenie. U nas artysta może przyznać się do słabości, do klęski. Kilka lat temu Ania Żołudź pokazała na wystawie w Brukseli swoje abstrakcyjne rzeźby, w których przygotowywaniu pomagał jej mąż. Potem ten mąż się upił i ją pobił. I zdjęcia, na których widać ją z podbitymi oczami i pękniętą wargą, wisiały na tej samej wystawie, obok tych wspaniałych rzeźb.

Jest taka francuska artystka, która się kroi, a potem szyje. Ale to jest jej suwerenne decyzja, ona sama tak chce. A Anię pobił mąż. Ona to tylko sfotografowała i pokazała. Jakby chciała powiedzieć: taka jestem, to moje życie. Zachodnia publiczność była w szoku.

ROZMAWIAŁA LUDWIKA WŁODEK

-----

\*Andriej Jerofiejew urodził się w 1956 r. w Paryżu, jego ojciec był radzieckim dyplomatą, brat Wiktor jest znanym pisarzem. Historyk sztuki, od lat 80. kolekcjonował rosyjską sztukę współczesną. Od początku transformacji do 2002 r. tworzył kolekcję sztuki współczesnej dla muzeum w Carycynie, a potem dla moskiewskiej Galerii Trietiakowskiej. W 2008 r. zwolniono go z państwowej posady. Rok wcześniej był kuratorem wystawy "Zakazana sztuka", za którą został ukarany przez sąd wysoką grzywną. Pracuje dużo na Zachodzie, w zeszłym roku przygotował dla londyńskiej Saatchi Gallery wielką retrospektywną wystawę "Breaking the Ice: Moscow Art 1960-80s"

Najsłynniejszy performance grupy Wojna z 2010 r.: wielki członek namalowany w 23 sekundy na jezdni mostu zwodzonego w Petersburgu, naprzeciw siedziby FSB. Jerofiejew: - To był protest przeciwko decyzji o postawieniu w zabytkowym mieście 400-metrowego biurowca Gazpromu. Mieszkańcy byli przeciw bez względu na różnice społeczne

RP-DGW

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej.